

M

Pewnie żołnierze strzela, choć o drzewo - samoloty są może pod Lublinem. Od tego wszystkiego straciliśmy całkowicie zmysły. Leżąc zapatrośmy na wieś. Zdaje mi się że pali się, bo widzę smugę się uad nią dym, lecz absolutnie nie więcej nie mogę zobaczyć. W oddali słyszeć jeszcze dostrajanie. Jesteśmy ukryci, ponieważ domyślamy się jeszcze nalotu, gdy wrócę. Jestem świadkiem następującego wypadku. Jeden chłopak z naszej wsi wyszedł z ukrycia, jak to mówią: „wymwał się, jak Filip z Konopi”. Tylko że ten był w ciemnych okolicznościach, bo na dzisiejszy dzień ubrał się w kosaule. Przystąpił do niego żołnierz. - Padnij! - krzyknął. Chłopak zląkł się. - Patnie, ja w biały kosaule! - odpowiedział. Żołnierz se złością chwycił za karabin. - Padniesz, czy nie, bo ty nas wszystkich wygubisz! Chłopak biegnie po drodze jak opętany i tylko na komendę: padnij! odpowiada

dał z płaszcem: - Patcie, co ja zrobię ze jestem
 w białej koszuli! Nie wiem na czym by się wycis-
 kło skończyło, gdyby na widok wracających sa-
 mołotów ów żołnierz nie ułokował go pod dno-
 wem. Eskadry nie leciały już nisko, tylko wlewały
 się wysoko i lotem okrężnym obserwowały oko-
 licę. Czasem zatrzymały karabin maszynowy, lub
 rozstrzelując huk bomb i granatów przeszył
 powietrze. Niekiedy samolot zniżał się do upatru-
 nego celu i momentalnie podnosił się znowu.
 W takiej to chwili widzę jego dwa sylwetki, obry-
 sów kadłub i na skrzydłach czasem krzyże. Nie
 wiem jak długo trwało bombardowanie, dla mnie
 każda sekunda wydawała się godziną. Z poblis-
 kiej roli przybiegli żołnierze cały zakurzeni.
 Na przemian z kłótwami opowiadali jak to kogo
 niego upadł granat. Leżę jeszcze chwilę czasu, gdy
 z płaszcem przybiega do mnie siostra.

Chodź przed siebie, tatuś zabity! - krzycają. - Gdzie?!
 - H doniu! - odpowiada. Z krzykiem i płaszcem
 wyrzucam z jej uścisku rękę i biegnę przez wieś
 do domu. Upadam na podwórzu nie na nikogo,
 biegnę przed dom widzę grupkę ludzi, a w niej
 otoczonego na stołku ojca. Z okrzykiem radości
 "Tatuś żyje!" rzucając się w objęcia. Teraz dopiero
 dowiaduję się że ojciec został tylko ranny. Odsza-
 nięciem przeciął spodnie, portabak, bibułkę, kieszonkę
 i tą drogą dostał się w udo. Ranny został w
 rozpadła pod stodołą i stamtąd był do domu.
 Zaraz na wstępie żołnierz chciał wyjąć odłamek
 zwykłym nożem, lecz ojciec tego nie chciał. W
 godzinę po bombardowaniu słów dostregani
 coś niedobrego. Krzyk, pisk, płacz, wszędzie zanie-
 szanie, nie wiemy gdzie się kryć. Ojca (z wielkim
 bólem dla niego) wyniosł stryjek w pole. Uspos-
 koiło się dopiero nad wieczorem. Wróciłem do

374 MS

domu, leś jakie tu zostało zniszczenie i pustka.
Ściany domu podmurawione odłamkami i kulami
i mieszkańcom wszystko poprzetracać, żeby żad-
nej całej nie zostało bo były upadły na szosie
o jakie 50 m od domu) Na podwórku to same
korci wybiegły. ze stajni, a świnie powielkobu
z chlewów. Na szosie i bucie pełno lejów od
bomb i połamanych aut. Kragokie to samo
zniszczenie. Przystąpił do domu ojciec leżał
na łożku i jęczał. Z placem przedziatem
do wóina w tacy. Drżałem na całym ciele na
wspomnienie niemieckim samolotów. Nie chciało
być już teraz widzieć bombardowania.

Markiewicz Franciszek - Hincenty.
Kłosa VII.